Kraków dnia 18 Października 1881 r.

DJABEŁ



ROK 13. Nr. 19.

Wychodzi dwa razy na miesiąc. — Administracya w głównym Rynku Nr. 24. — Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

Przedpłata kwartalna: w Krakowie 1 złr., z przesyłką pocztową 1 złr. 15 c., w Niemczech 2 marki.

Prenumeratę, listy i artykuły należy nadsyłać **do handlu R. Ludwińskiego, Gł. Rynek Nr. 24** (pod adresem: **Redakcja „Djabła“**).

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczy: **G. L. Daube et Comp. Central Annoncen Expedition Frankfurt a M.**

Numer pojedynczy 20 ct.

Co my to mamy.

Mówisz, że kraj nasz w pół dziki,
Że nic nie mamy — a niech cię...
Mamy prządzalnie, fabryki,
Mamy przynajmniej **w projekcie.**

Mamy ludową oświatę,
Szkoły jak żaden kraj w świecie —
I śliczne bydło rogate
Przyobiecane **w ankiecie.**

Mamy poprawne już łany,
Grunta, że roskosz aż bierze,
I rzek bieg zregulowany
I wszystko to **na papierze.**

I banki mamy rozliczne,
Co z nędzy kraj dźwigną cały,
I inne rzeczy prześliczne
Mamy ach, **w formie uchwały.**

I mamy panie kochany
W starej piastowskiej stolicy
Wawel zrestaurowany,
Przynajmniej choć **w obietnicy.**

I z różnych sfer wyższych znaków
Wnosim i żyjem **w nadziei,**
Że kiedyś ujrzym polaków
Przy transwersalnej kolei.

A, prawda, toć mamy jeszcze
I mężów sławetnych przecie...
Co się jak grzyby przez deszcze
Rodzą **przy każdym bankiecie.**

Tyle ich codzień wyrasta,
Że końca owacjom nie ma —
I mnożą się ciągle **toasta,**
Dla wielkich i lato i zima.

Gdy kiedyś historyk jaki
Z toastów tych spisze dzieje,
To **galicyjskie polaki**
Zabłysną... Cóż się pan śmieje?

Nie wierzysz choć w uszy ci kładą
Stańczyki — kapłani Baala,
Że Galicja to **Eldorado**
I Polska zarazem **Walhala!**

Zaleciałości z kongresu literackiego w Wiedniu.

1) W hotelu Erzherzog Karl.

Literat warszawski. Hej! kelner, proszę mi dać 6 pokoi na pierwszem piętrze.

Literat galicyjski. A panu na co tyle pokojów?

Literat warszawski. Aby godnie reprezentować prasę naszą przed obcymi. Oni panie nie znają naszego języka, więc czemże im dam poznać, żem wielki literat, jeżeli nie wielkością apartamentów? Comprenes vous?

2) W Warszawie.

No i cóżeście nam przywieźli z kongresu?

Pi, pi, ogromne korzyści. Debatowaliśmy nad ubezpieczeniem własności literackiej.

— Co to znaczy?

— To znaczy, że gdyby naprzykład kto za granicą chciał tłómaczyć mnie — uważasz pan, mnie — to będzie mi musiał zapłacić za to — rozumiesz pan?

— Rozumiem, ale myślę, że choćbyś pan nawet dopłacił toby się jeszcze nie znalazł taki...

— Jak to pan rozumiesz?

— No tak... uważasz pan... że, że pan nie jesteś Kraszewskim...

Co tam Kraszewski — ja jestem więcej niż Kraszewski, bom literat warszawski.

3) W biurze policmeistra warszawskiego.

Literat. Ja musiałem publicznie wystąpić i protestować przeciw petycji o **Czerniszewskiego**, żeby rząd nasz nie myślał, że jestem nie lojalny, że się buntuję przeciw niemu.

Policmeister: (klepiąc go po ramieniu) Nie bój się pan, nie bylibyśmy pana posądzali o to, nawet gdybyś był ust nie otworzył. My znamy swoich ludzi.

4) Także w Warszawie.

— Ten korespondent naszej poczciwej Warszawki okrutnie was wyłajał w „Czasie“, ale słusznie, boście się mocno zakompromitowali. Po co wam było tam jeździć.

— Ależ pani...

— Stało się, nie mówmy o tem; powiedz mi pan raczej, czy to był i drugi taki kongres literacki w Ratysbonie? Czytałam to w jednej z gazet galicyjskich.

Literat. Nie pani, to tylko „Gazeta krakowska“ doniosła, że kongres literacki odbył się w **Ratysbonie**, nie mogąc jak się zdaje przypuścić, ażeby istniał takiego nazwiska literat europejski.

— Tak? Czemś podobnem ubawiło swych czytelników jedno z pisemek francuskich, które również serio doniosło, że w mieście **Czernichowie** na kongresie literackim odbyła się gorąca dysputa naukowa o istnieniu w Syberji wielkiego handlowego miasta, które się nazywa **Wiedeń**, a które leży nad **Donem**, jednem z licznych mórz syberyjskich.

Do czego tu u nas doszło.

Gdy hrabina albo hrabia
Kupi w kraju jaką wioskę;
To „Czas“ hece aż wyprawia,
I oddaje im cześć boskę.
Woła: Patrzcie, taki oto
Wart się nazwać patrjotą.

Gdy nie zwodzi męża żona
I po balach się nie szasta —
To zwie domu się korona,
„Święta (mówią) to niewiasta“.
I o jej domowym progu,
Piszą hymny w nekrologu.

Gdy urzędnik na urzędzie
Obowiązki wiernie sprawia —
Wnet go wielbią i czczą wszędzie,
Miasto bankiet mu wyprawia
I wołają: Patrzcie oto
Ten wart zwać się patrjotą!

Kiedy jaki gdzie dusz pasterz
Żyje trochę choć przykładnie,
To mir wielki w kraju ma też,
I wołamy: jak to ładnie,
I wołamy po kolei:
„Ach! Ecce sacerdos Dei!“ —

Gdy kasjer w jakim banku
Nie okradnie całkiem kasy,
To wołamy bez ustanku:
„Rzadki człowiek na te czasy,
Wziął tak mało — patrzcie, oto
Mąż z surową bardzo cnotą!“

Poseł co wśród Państwa Rady
Autonomji chciał zagłady;
Dziś gdy posłem znów chce zostać,
Miast centralistę wychłostać;
Znajdują się dziennikarze,
Co śmią stawiać mu ołtarze.

Kiedy miejski budowniczy
Rzuca urząd — Rada krzyczy:
„Trzy tysiące na odchodne
Z miejskich groszy dać mu trzeba.“
A tysiączne gęby głodne
Próżno jęczą: „pracy! chleba!“

Smutno to, że w Galicji
Cnoty tak gościniec wązki,
Iż wart pochwał i owacji,
Kto swe pełni obowiązki.
Ale smutniej jest sto razy
Że ozdobą zowią skazy. —

Nie kijem go ale pałką.

— Cóż pan taki zmartwiony?

— Nie wiesz to pan, że się u nas paliło.

— Wiem, ale w gazecie pisało, że się tylko dach spalił.

— Tak — ale moje meble...

— Spaliły się?

— Nie, ale będę je musiał sam spalić, bo obrońcy tak mi je potłukli na drobne kawałki, że się już na nic nie zdadzą, chyba na spalenie w piecu.

Nowy pomysł nihilistów.

Ponieważ rzucanie kwiatów pod nogi panujących nie tylko w Moskwie nie jest wzbronionem — ale nawet przez policję i żandarmerję bywa serio polecanem jako oznaka czci i przywiązania; przeto nihiliści jak się dowiadujemy z manifestu „Nowego Proroka rosyjskiego“ przygotowują dla cara pociski w formie bukietów. Zdaje się więc, że w krótce sprowadzanie bukietów do carstwa ulegnie takiemuż zakazowi jak sprowadzanie broni.

Podsłuchane.

— Dla czego za granicą o najznakomitszych obrazach nie piszą dziesiątej części tego, co u nas nie raz o miernych nawet.

— Bo tez to jedno co artystom dajemy — a że słowa nie pieniądze, więc szafujemy niemi do zbytku.

— Co Polska zyskała tem, że pp. Bojanowski i Chłapowski zostali mianowani komandorami orderu św. Grzegorza?

— Polska nic — ale krawiec co im będzie robił komandorskie mundury — uważa tę nominację jako wielce korzystną dla siebie.

NA POCIESZENIE.

Straciłeś wioskę przez konie, karty —
Pociesz się po onej stracie —
Nowy we Lwowie będzie otwarty
Bank — proś o miejsce mój bracie.

Marszałek z nami, a to jest wiele,
Obiad mu dalim — wiesz o tem—
Myśmy dla niego dziś przyjaciele,
By i on z nami był potem.

Hrabia Wodzicki rzekł nam, że to za
Czyny, co zrobił dobrodziej —
A ja ci powiem, ale sub groza,
Że to o przyszłość nam chodzi.

„Czapką i papką“ — jak mówią w tłumie,
My się tej rady trzymamy;
Więc jeśli Zybel rzecz tę rozumie
To częściej obiad mu damy.

Jest tu nie jeden tak jak ty goły —
Co na złe losy narzeka —
Są wypędzeni panicze z szkoły
Tych wszystkich tylko bank czeka.

Więc czekaj bracie, tymczasem w mieście
W karteczki graj po zwyczaju,
A gdy otworzym bank ten nareszcie —
To się poświęcisz dla kraju!

Na wieczorku Koła literackiego.

Sprawozdawca (pisze na kolanie). Wieczorek dla Wł. Żeleńskiego świetny, muzyka, kolacja, mówki etc. Pomiędzy gośćmi zauważyliśmy dwóch francuzów.

Jak się zdaje z akcentu, muszą być oni z stron od Sabaudji. —

Członek. Warjacie, co ty piszesz? gdzież tu są jacy francuzi?

Sprawozdawca. No ci dwaj pod oknem.

Członek. Ależ to polacy najczystszej wody (!). Jeden malarz Wojciech K., a drugi także malarz S. wiesz ten z pustyń afrykańskich.

Sprawozdawca. A jeżeli tak, to dla czegoż od trzech godzin rozmawiają ze sobą tylko po francusku?

— Przepowiadają sobie Ollendorfa — bo i Salomon z próżnego, nic nie naleje.

KRONIKA.

W dniu 15 b. m. odbyło się coroczne nabożeństwo za duszę **Tadeusza Kościuszki.** Pomimo, że „Czas" popełnił jednę z tych omyłek, które mu się w pewnych razach dosyć często przytrafiają, pomimo że stary filucik raczył zawiadomić w wigilję tego żałobnego nabożeństwa, że się **już** ono odbyło, kościół katedralny napełniła publiczność. — Była szlachta, byli mieszczanie, byli i w sukmanach z pod strzech słomianych ludziska. Byli starzy i młodzi — były matki i córki zamodlone głęboko — a ogromna gromada uczącej się młodzieży — świadczyła dobrowolnem przybyciem, bo wprost ze szkoły — że dziatwa wszystkich stanów, umie własnem uczuciem wiedziona, brać serdeczny udział w każdem uczczeniu wielkiego Syna Ojczyzny.

Ks. kanonik Polkowski z kapłańskiém namaszczeniem odprawił solenne nabożeństwo przed trumną śgo Patrona Polski — za spokój duszy **Tego**, który dopóki serca polskie bić w piersiach nie przestaną — będzie tych serc Patronem świętym!

Pan Rychling organista katedralny — jeden z tych poczciwych Czechów, którzy szczerem przywiązaniem ukochali ziemię naszą — wziął w nabożeństwie gorący udział z drużyną swych przyjaciół artystów — i wybornie zastąpił pod względem wykonania tak śpiewu, jak i muzyki: „Towarzystwo krakowskiej muzy" — które jakoś nigdy nie może znaleść czasu do spełnienia raz w rok tego patrjotycznego obowiązku.

Panu Rychlingowi i jego współtowarzyszom należy się staropolskie: „Bóg zapłać" — a Czasowi, który jak się z własnych słów jego pokazuje nie wysłał na nabożeństwo żadnego z członków redakcji, należy się wyjaśnienie, że **nie** towarzystwo muzy krakowskiej „prześlicznie odśpiewało Salve Regina."

Nasza Djabelska Mość zginając kolano do modlitwy pomszalnej za duszę Kościuszki, w myśli podziękowała księdzu kanonikowi Polkowskiemu za kilka słów, które wypowiedział wzywając zgromadzonych do tej uroczystej modlitwy. Słowa te świadczyły, że kapłan polski odprawiał nabożeństwo za duszę bohatyra polskiego.

W końcu wypowiedzieć musimy przykre słowo. Tylko chorągiew ślusarskiego cechu figurowała w kościele. Dla czego nie było innych. To wstyd — plakaty zapowiedziały na dwa dni wcześniej o nabożeństwie. Nie wolno pod żadnym pozorem, krakowskim cechom świecić nieobecnością na żałobnem nabożeństwie za duszę **Tego**, który w ich obliczu przysiągł na Rynku krakowskim walczyć za Ojczyznę i przysięgi dotrzymał. Niech sobie kto chce jak chce usprawiedliwia to lekceważenie winnego obowiązku — my powiadamy, że jest to złem nagannem — bo dopóki cechy krakowskie będą cechami polskimi, dopóty brać **muszą** udział w każdem uczczeniu przez naród pamięci **Tadeusza Kościuszki.**

Ksiądz Jasieniecki słusznie interpelował z ław sejmowych komisarza rządowego, dla czego c. k. żandarmerja konfiskuje różne patrjotyczne dzieła takie jak n. p. „Pasłannyk Władimira", dla czego kuje łapy i do kozy pakuje tych co je między lud ruski rozrzucają. Powiadają, że ta interpelacja oburzyła polaków i prawych rusinów — nazwać ją miano nawet bezczelną. Jest to niesprawiedliwość wołająca o pomstę do nieba, i gdyby Djabeł zasiadał w Sejmie, chociażby nawet jak można najdalej od księdza Jasieńskiego, to poparłby jak dąb jego interpelacją. C. k. żandarmerja powinna być surowo ukaraną — bo skoro jego Excelencja pan Namiestnik nic nie dostrzegł w Galicji takiego coby usprawiedliwiało lachów strachy — to sprawiedliwą jest rzeczą aby ksiądz Jasieniecki otrzymał na swoje zażalenie należną satysfakcyję.

LWOWSKIM SYNOM LOJOLI.

Cieszmy się w Panu! czyńmy dzięki;
Nowe nam zesłał apostoły:
Odpusty sypią z hojnej ręki,
Pobożnych pełne już kościoły!

Grzeszników korna ot gromada
W piersi się bije i boleśnie
Jęcząc, na głazy czołem pada,
Bez ruchu leży — niby we śnie.

Trwoży ich obraz tych katuszy,
O których ciągle głos grzmi z góry,
Choć żywi — leżą, jak bez duszy.
A dźwięczy ciągle głos ponury:

Apostoł gniewny z kazalnicy
Słów gromy miota — pięście ściska,
Rwąc się jak w chińskiej bonz świątnicy
Maluje straszne siark ogniska...

Całą wymownych słów potęgą,
Przedstawia piekieł okropności:
Różne nauki płyną wstęgą
O czarta — wreszcie ludzkiej złości.

Szatańskim grozi wciąż batogiem —
Płomieniem słabe mgli umysły;
Zda mu się niemal, że sam Bogiem,
Że odeń gwiazdy — świat zawisły.

Chce moc na siebie brać Chrystusa!
Święte wyjawiać ma sekrety:
Z świątyń, jak każe mu pokusa,
Pędzi raz męże — znów kobiety.

Hola mój księże! skąd ta siła?
Dom Boży wszystkim równo służy:
Was Pan nie na to tu wysyła,
Byście wodzili lud w obróży;

Byście świątynie przemieniali
Z domu modlitwy w dom szaleństwa,
Byście, miast Bożych słów, miotali
Groźne, surowe w nim przekleństwa.

Pan w łagodności uczył szacie
I każde równo tulił dziecię,
Czynem potwierdzał, mówiąc: „bracie"
Miłości wonne sypał kwiecie.

Wy gdy Chińszczyznę z Syllabusem
Wprowadzać chcecie w obrzęd święty,
Nie złaby była rzecz: z bambusem
Zapoznać wprędce wasze pięty.

St.

Dodatek do wiadomości o Szczerbcu

podanej w Nrze 225 „Czasu".

Mylnie odczytany napis:
AONAI OMON EEVE SEDALAI EBREBET,
czytam:
ADAMA ORAZ I EWĘ WYDALAŁ SZCZERBIEC.

Z tego jasny wniosek:

1) Że anioł szczerbcem z Raju wyganiał Adama i Ewę.
2) Że tenże miecz anioła wykopany na górze Synaj przez nadwornego archeologa przy dowódcy Filistynów, wyszczerbany został oślą szczeką, którą go Samson pobił.
3) Że z kolei szczerbiec ten dostał się był ks. Radziwiłłowi, a następnie przeszedł na własność p. Bazylewskiego.

E. Brednicki
archeolog.

U REMANA.

— A co panie! Kraków wielkie miasto. Mamy tablice z napisami na rogach ulic jak w Wiedniu — miasto będzie się nazywało: śródmieście a ulice za plantacjami Ryngami jak w Wiedniu i cóż pan na to?

— To mi przypomina ogródek pod wilkiem, gdzie także ścieżkę zwyczajną nazywano pompatycznie aleją Fredry. Pod pewnym względem Myślenice wcale nie ustępują Krakowowi. Twórca tych na pół przenicowanych nazw ulicznych w Krakowie, musiał tam chyba jeździć i w wykomponowanych przezwiskach ulic myślenickich czerpać natchnienie swoje.

Z księgi proroctw Lamenego.

Wtedy Francuzom w Algierze zacznie się wieść lepiej, skoro w raportach rządowych powiększą liczbę poległych i rannych.

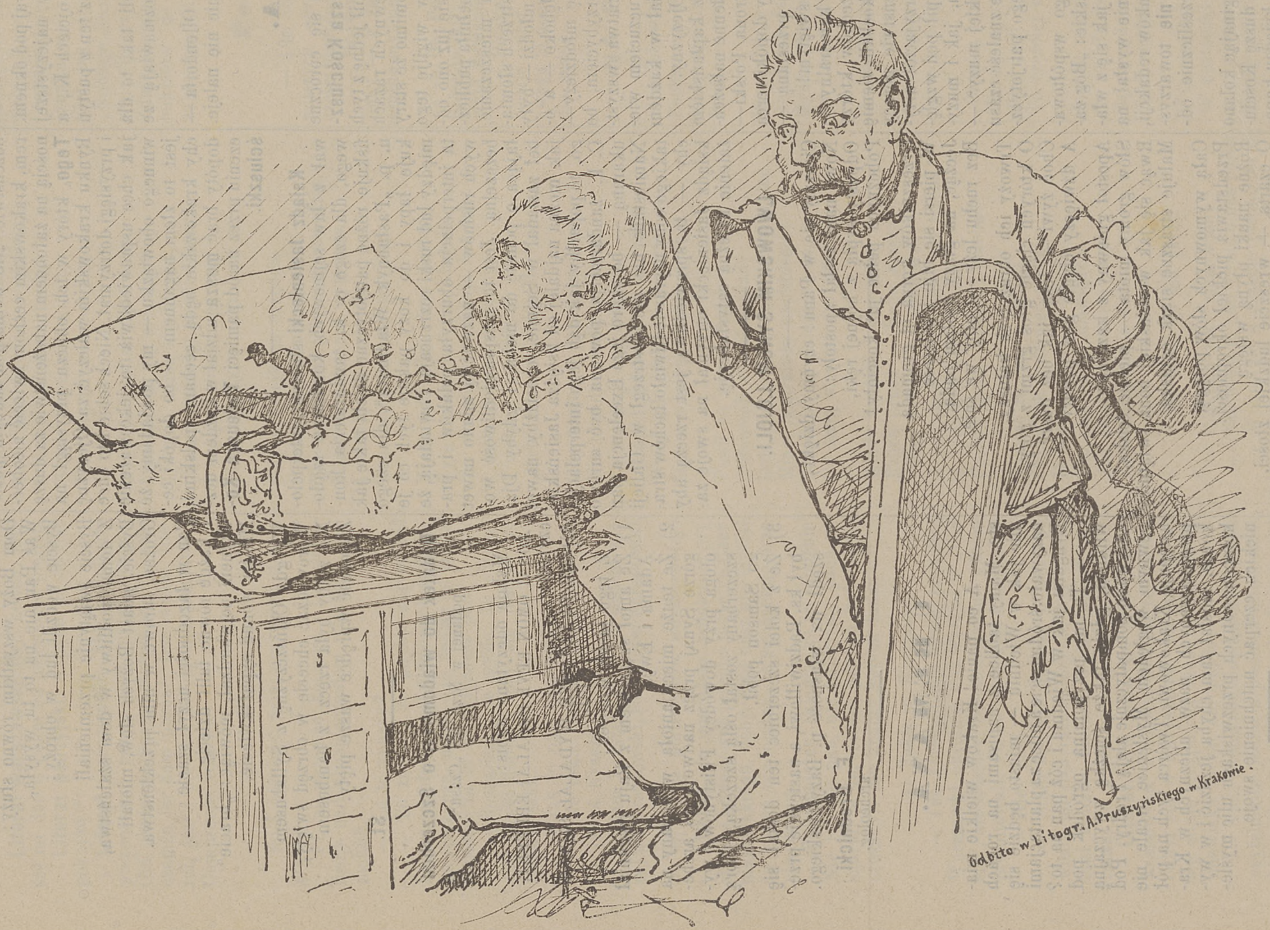
Obrazki z życia.



Lew: O ty nasz Ojcze, posłuchaj piosenki Lwa!
Niedźwiedź: Won durak! Z perekinczykiem nie gadam ja.



Lirnik: Oj pane ty pane, wojewodzki synu,
Moskiewskie ryjaki w złu ryjut hodinu!



— Agitacje moskiewskie? Ależ to strachy na lachy. Ja nigdzie ich nie widzę. — Patrz! patrz! co to za arab!

ZE SEJMU.

1) *W klubie postępowym.*

— Ależ to panie dobrodzieju ta akustyka w naszej nowej sali jest niżej krytyki. Nic słyszeć nie można.

— Ba! to naumyślnie — by się nie tak łatwo budzili drzemiący panowie Podolacy.

2) *W klubie podolskim.*

P. X. No przyznać trzeba, że ten doktór Zucker wcale dobrze mówił.

Hr. Y. Ty bo spałeś, alem ja pilnie słuchał i słowo daję, że to nie Cukier tylko Lukrecja.

3.

— Dla czego marszałek taką puryfikację przeprowadza w szpitalach chorych i warjatów?

— Bo leczenie i pielęgnowanie tych nieszczęśliwych, stanowi wydatek nieprodukcyjny.

— A czy wskazano na jakie wydatki produkcyjne obracać należy pieniądze zaoszczędzone kosztem tych nieszczęśliwych?

— Naturalnie. Czyż nie czytałeś, że wystawionym będzie pawilon przy gmachu sejmowym na umieszczenie marszałka? Przyznasz, że to wydatek bardzo produkcyjny..

4.

— Ho, ho, to mi dzielny operator z tego Wydziału krajowego. Aż 20 chorób zabił na śmierć.

— Jak to?

— Ano wykluczając je z regestru tych, które upoważniają do przyjęcia w szpitalach; zawyrokował, że one wcale na leczenie nie zasługują.

— A jednak dwie choroby nieuleczalne przypuszcza do wsparcia z funduszu krajowego.

— Jakież to choroby?

— Albumomanję i serwilizm.

5.

— Dzielny chłop z tego Krukowieckiego. Co sobie też mógł myśleć p. Paweł Popiel wtedy, gdy on opowiadał o skutkach bytności swojej w internacie za młodych lat...

— Niezawodnie rozpaczał, że niema sposobu dziś Krukowieckiego zapakować do internatu.

Z hygieny narodowej „Czasu“.

„Wpływ Mickiewicza na naród był nieraz szkodliwy jak naprzykład w trzeciej części Dziadów (sic) w księgach Pielgrzymstwa w Odzie do młodości etc. W ogóle jako polityk, myśliciel i wieszcz Krasiński stoi o wiele wyżej od Mickiewicza [1])

(Patrz feljeton o dziełach ks. Jana Koźmiana).

[1]) To nam tłomaczy dla czego poplecznicy „Czasu“ chcieli pomnik Mickiewicza wpakować do sklepu rękawiczek p. Czynciela, bo miał u nich malam notam za Odę i inne bezbożne pisma.

W SĄDNY DZIEŃ.

Aj prawdziwy sądny dzień,
Zidków wszędzie biją w pień,
I kacapi od moskali
I niemieckie liberali,
Wszistko żydów wali w łeb
Wszystko woła: hep, hep, hep.

Tu nas tylko nic nie straszy
Tu nikt krwi nie pragnie naszej,
Chociaż sze dajemy w znaki,
Dobre ludzie te polaki.
Jeźli krzyczą, mają recht,
Bo robimy dużo szlecht.

Był in Krukiew ten Rydzowski
Wziął go pan Bóg na sąd boski,
I niejedni sze cieszali,
Że jak było będzie dalej,
W austrjacko polskiem państwie
Mimo ustaw o pijaństwie.

Aż tu przyniósł znowu lich
Drugiego takiego z nich,
Co się Merunowicz zowie
I co mieszka u we Lwowie
I co woła w sejmie na nas
I co mamy z nim ambaras.

A w Warszawie znów Jelincki
Pisze na nas rzeczy świncki,
Chce chajdery nam skasować,
A my ksicym miast dzienkować:
„Szlag soll za to trafić weń“,
Aj! waj! sądny dzień.

Oj! Jehowo, cze prosiemi
Zrób porządek na tej ziemi,
Czego my są tacy ślepi,
Nigdzie nam nie będzie lepiéj.
Och! nim przyjdzie sądny dzień,
Serca nasze, w polskie zmień!

UWAGI ŚLEDZIENNIKA.

Pan senator Hoszowski prezes Towarzystwa Dobroczynności w Krakowie, umieścił w „Gazecie krakowskiej“ pewne wyjaśnienie, które znowu z pewnych względów wymaga mojego wyjaśnienia.

Kiedy ogłoszono konkurs na posadę sekretarza w Towarzystwie Dobroczynności, znany wygnaniec unicki ksiądz proboszcz Bojarski uległ namowom życzliwych, dobrze świadomych jakich kwalifikacji wymaga ten urząd — i złożył podanie swoje na ręce p. Prezesa. Nikt mu nie zwrócił uwagi na niezbędną potrzebę znajomości prawa austrjackiego, a bardzo wielu czynnych członków Towarzystwa, obiecało solennie bądź jemu samemu, bądź ludziom, którym na sercu ciężyło smutne położenie tyle zasłużonego kapłana — że mu oddadzą głosy swoje, jeżeli będzie postawionym **w ternie** przez pana Prezesa. Przebieg sprawy wiadomy. Ksiądz Bojarski nie znalazł się mimo przyrzeczeń w ternie, a ja opierając się na pewnych danych, wypowiedziałem w poprzednich moich Uwagach to — co się w imieniu prawdy należało publicznie wypowiedzieć.

Dziś twierdzi pan Prezes w swem wyjaśnieniu, że ani nic nikomu w interesie ks. Bojarskiego nie przyrzekał — ani od nikogo nie odebrał polecającego za nim pisma — ja zaś mam w rękach **kilka własnoręcznych listów** osób poważnych, bo kapłanów, w których to listach wręcz przeciwne znajdują się twierdzenia.

Dla lepszego określenia rzeczy pozwolę sobie przytoczyć tutaj dosłowny ustęp z jednego listu: „*Pan Prezes Hoszowski przyrzekł mi z pewnością postawić księdza Bojarskiego w ternie*“.

Zastanawiając się nad temi sprzecznościami przychodzę do przypuszczenia, że tu nikt inny nie może być winnym — tylko pewna dojrzałość wieku, która się najrzetelniejszym ludziom daje czasami we znaki.

Może pan Prezes zapomniał przyrzeczeń, może nie pamięta, że odebrał polecające listy. Tak myślę, bo łacniej mi zaiste przypuścić, że pamięć JW. Senatora nie domaga, aniżeli uwierzyć, że tak pani hrabina P... jak i ksiądz Biskup krakowski nie dotrzymali danej obietnicy.

W wyjaśnieniu swojem nareszcie daje pan Prezes o ile się zdaje do zrozumienia, że życzliwym popędom serca jego, stanęły na przekor surowe poglądy pana Józefa Louis-Wawel. I to mnie mocno także zadziwia, bo także mam w rękach list własnoręczny, dający świadectwo, że pan Louis-Wawel również życzliwym serca poglądem zapatrywał się na poleconą Jego szlachetnej dobroci i wyrozumiałości, kandydaturę tułacza, który pomimo swych zasług i usilnych starań, nie mogąc w zawodzie kapłańskim znaleść dostatecznego utrzymania — szuka jakiejkolwiek odpowiedniej pracy, któraby go wraz z liczną rodziną wyżywić mogła.

Szkice moskiewskie.

20) *Fotografija Moskwy.*

Moskwa składa się z plemion różno-ujarzmionych,
Bijących i kradnących — bitych, okradzionych.
Na niższym się odbije — co na nim wybite,
A dzwonem i pokłonem przebłaga Mikitę,
Bo świętemu Mikicie nic więcej nie trzeba.
Obszedłby się bez rubli na kupienie chleba,
A co mu **wierni** dadzą — rozkradną **nie święci**,
Choćby sam własną ręką przykładał pieczęcie —
Kirgiz, Kałmuk, Uralec i Karakałpaka,
Każdym rządzi **złodziejstwo** — bo to wszech-przy-
Każdy złodziej, rozbójnik, arcy-hajdamaka [czyna,
Jedno hasło braterstwa pod sztandarem Cara,
Że z nich każdy herbatę pije z samowara —
Są wyjątki co wcale herbaty nie piją,
Lecz tylko baraniną i kumysem żyją,
Mauczury, Kamczadały, Jakuty, Jassyry,
Samojedy, Tunguzy, Tatary, Baszkiry,
Czukiezy, Buriaty, Uzbeki, Ostiaki,
Czuwasze, Czeremysze i **czort wie kto taki?!**
Dławieni: przez Szyrszynów i Kreczetnikowów,
Suworowów, Czubeckich i Nowosilcowów,
Murawiewów, Mamajów i Kałabardinów
I innych **Przywierżennych** Cara sukin-synów,
Co strzegą wszech-rozboju Jej anielskiej mości
Szczęśni z swej maleńkości wobec Jej wielkości.
Mają oni kodeksa, przepisy, ukazy,
Aby usprawiedliwiać bezprawia obrazy.
Piękny to kraj zaiste — rzewni w nim artyści,
Z którymi chcą nas łączyć różni panslawiści.

PRZEWODNIK KRAKOWSKI.

Wawel.

Groby królewskie zwiedzać można codziennie.

Skarbiec kościelny, codziennie o godz. 4 po południu.

Smocza jama codziennie (za zgłoszeniem się do miejscowej władzy wojskowej) bezpłatnie.

Kościół P. Marji.

Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza), codziennie po poł., za opłatą.

Wieża (wspaniały widok na miasto i okolice) codziennie bezpłatnie.

Muzea i zbiory naukowe.

Biblioteka Jagiellońska (przy ulicy św. Anny) od 9. do 1. dla czytających codziennie, dla zwiedzających we czwartek, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet archeologiczny (w gmachu Bibl. Jag. na dole), codziennie, bezpłatnie wyjąwszy święta i ferye.

Bibloteka i zbiory Akademii Umiejętności. Posąg **Kopernika** *z marmuru kararyjskiego, naturalnej wielkości, dłuta W. Gadomskiego (w gmachu Akademii, ulica Sławkowska) codziennie od 11 do 1 bezpłatnie.*

Muzeum techniczno-przemysłowe, (ul. Franciszkańska) codziennie od 10-1 i od 3-5. Wstęp 20 centów w święta bezpłatnie.

Wystawa nieustająca Tow. Przyj. Sztuk Pięknych (w Rynku głównym w Sukiennicach) codziennie od 11 do 4 prócz poniedziałku. Wstęp 30 cent., w niedzielę 15 cent.

Instytucye finansowe.

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie. — *Biura tego Towarzystwa mieszczą się w własnym gmachu przy ulicy Kleparz Dz. VII Nr. 124 a mianowicie* **Ajencja zabezpieczeń od ognia i gradu** *u głównego wejścia na dole po lewej stronie.* **Biura ubezpieczeń na życie** *na dole druga brama.*

Towarzystwo wzajemnego kredytu w Krakowie. — *Biura mieszczą się w gmachu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń przy ulicy Kleparz Dz. VII Nr. 124 u głównego wejścia na dole po prawej stronie.*

Filija banku hipotecznego. *Rynek główny i róg ulicy Szewskiej, dom Hr. Wodzickich.*

Bank galicyjski, *Rynek gł. Nr. 19. Godziny biórowe od 9 rano do 3 popoł. prócz świąt i niedziel.*

Kasa Oszczędności, *Nr. 468 „Pod nową bramą". Godziny urzędowania codziennie prócz świąt od 9 do 1.*

Domy bankowe.

Stanisław Feintuch, *Rynek głów. Szara kamienica.*

Albert Mendelsburg, *Rynek N. 9.*

Dentyści.

I. Dłużyński, *(ul. Florjańska Nr. 326. I piętro.) Od godz. wpół do 10tej do 1szej i od 2 do 5.*

K. Goebel *(ulica Franciszkańska Nr. 151) Dr. med. Docent dentystyki w Uniw. Jagiell. Od godz. 10-3.*

Apteki.

J. Trauczyński *(apteka pod koroną), Rynek, dom własny, naprzeciw wieży ratuszowej. Instrumenta chirurgiczne bandaże i perfumerje.*

Składy fortepianów.

F. Masłowski, *Nr 309 przy ulicy św. Jana.*

Litografie.

A. Pruszyński, *ulica Floryańska. Podejmuje się wszelkich robót litograficznych.*

Zakłady fotograficzne.

Walery Rzewuski, *(na Wesołej ul. Podwale 27 B przy plantacjach). Fotografje w oświetleniu zwykłem lub rembrantowskiem, i połyskiem, tuzin 6 złr., pół tuzina 3 złr. 50 ct. codziennie bez względu na pogodę. Kolorowanie fotografij akwarellą lub olejno uskutecznia się na żądanie.*

A. Szubert, *przy ul. Krupniczej N. 17, odznaczony medalem na Wystawie Paryzkiej 1878 r. Zdejmuje fotografie do naturalnej wielkości, wykonywuje fotografie z połyskiem i emaliowane; koloruje na szkle (Heliominiatury) jakoteż artystycznie akwarellą. Grunwald, panorama Krakowa, komplety widoków Tatr, Szczawnicy i Zegiestowa są do nabycia.*

Skład obuwia.

Antoni Markiewicz, *ulica Sławkowska* **Hotel Saski.** *Skład obuwia męzkiego własnego wyrobu. Za trwałość i dobroć materjału ręczy. Obstalunki i reparacyewykonywa punktualnie. Ceny nader umiarkowane.*

Hotele.

Drezdeński Ziembińskiego, *Rynek główny i róg ulicy Floryjańskiej. Restauracja z polską kuchnią.*

Restauracya.

Karola Kizowskiego *w hotelu saskim przy ulicy Sławkowskiej. Kuchnia francuzka, dobór win wszelkich gatunków.*

Kawiarnie.

Rehman. *Rynek, w Krzysztoforach 1 piętro. Kawiarnia na sposób zagraniczny urządzona. Bilardy oraz czytelnia wszystkich pism periodycznych tak polskich jak niemieckich, francuzkich i angielskich.*

Magazyny i handle.

Wilhelm Fenz, *(Rynek Nr. 48. wprost kościoła św. Wojciecha. Magazyn towarów galanteryjnych i perfumerji. Wielki skład nasion kwiatowych, jarzynnych i pastewnych z najlepszych źródeł.*

Leon Feintuch. *(Sukiennice wprost kośc. św. Wojciecha). Największy magazyn nowości, towary galanteryjne francuzkie i angielskie, kwiaty paryskie najcenniejsze artykuły toalety męzkiej i damskiej, przedmioty do podróży. Także sam Magazyn we Lwowie w gmachu banku Hipotecznego naprzeciw hotelu Georgea.*

Józef Riedel, *Rynek główny, naprzeciw kościoła św. Wojciecha „pod Jaszczurkami". Skład wszelkich przyborów do* **haftu i szycia** *płócien i bielizny stołowej, perkali, gotowej bielizny damskiej i męskiej własnego wyrobu, parfumeryj,* **materyj** *i galonów na* **aparata kościelne** *it. p. Główny Skład Herbaty.*

Andr. Schultz, *Rynek gł. Nr. 26. Handel towarów* **norymbergskich i korzennych.** *Skład papieru, przyborów pisemnych i rysunkowych, farb, lakierów, pendzli i złota malarskiego, korali i paciorków szklannych w różnych gatunkach, oraz* **fabryczny Skład pasty woskowej do zapuszczania posadzek.**

F. Lenert, *ul. Sławkowska Nr. 261 Cement portlandzki, gips i farby.*

Juliusz Grosse, *Rynek gł. w pałacu Spiskim. Handel hurtowny i detail Win i Herbat.*

F. Lenert, *ul. Sławkowska Nr. 261. Hurtowny handel win wszelkich i towarów kolonialnych. Herbata, arak, wódki, porter, sery, smalec, słonina i t. p.*

Jan Janiga, *w Krzysztoforach Rynek główny.* **Handel towarów kolonialnych i Materjałów aptekarskich.** *Główny Skład* **Wód mineralnych** *krajowych i zagranicznych.* **Wielki wybór WIN** *węgierskich, tokajskich i zagranicznych. Prawdziwy Koniak, Rum Jamaika, Cuba, Arak Batavia, de Goa, Wódki krajowe i zagraniczne, Oliwa Prowancka. Doborowy wybór Herbaty rossyjsko-chińskiej i Kawy, oraz* **Specialitetów lekarskich** *po jak najumiarkowańszych cenach.*

H. Fritsch, *Mały Rynek. Skład towarów kolonialnych, farb, win węgierskich i zagranicznych, wódek, Nafty amerykańskiej i krajowej. Główny skład herbaty, Cementu Portland i Gipsu.*

Antoni Suski. *Róg ulicy Grodzkiej i Szerokiej dom własny. Wszelkie towary korzenne, Wina węgierskie, austryjackie, reńskie i francuskie. Prawdziwy koniak, rumy i araki, wódki zagraniczne i krajowe, kawa, czekolada, herbata chińska i angielska, oliwy, musztarda, cukier, ryby marynowane, sery, wędliny, przekąski gorące mięsne, porter, piwo okocimskie.*

JAN FISCHER, *w pałacu spiskim.* **Skład papieru,** *materyałów pisemnych, rysunkowych, przyborów szkolnych i towarów skórkowych.* **Bilety wizytowe.** *Wybór papieru listowego tak pojedyńczo jak i w pudełkach — z monogramami, lub bez.*

W. BAZES, *Rynek Główny Nr. 29.* **Szkład szkła, porcelany, fajansu i listew złoconych,** *oraz* **świeczników kościelnych i salonowych.** *Przyjmuje także* **oszklenia** *nowych jakoteż starych budynków* **z lustrowych, belgijskich i krajowych tafli, po jak najumiarkowańszych cenach.** *Wszelkie zamówienia uskutecznia odwrotną pocztą.*

J. BAZES wielki skład angielskich francuskich, belgijskich i czeskich towarów *szklannych, kryształowych, żyrandoli, lamp, akwaryi, złotych rybek i* **porcelany;** *przy ul. Grodzkiej Nr. 107, naprzeciw kościoła św. Piotra* **po najumiarkowańszych cenach fabrycznych.**

Perfumerya krajowa.

FILIA IHNATOWICZA. *Sukiennice Nr. 20. Najprzedniejsze perfumy, woda kolońska, lwowska, lewandowa, ambrowa, pudry niezawierające żadnych metalicznych domieszek, środki do upiększenia płci; środki do farbowania włosów wypróbowanej dobroci; środki do wywabiania wszelkich plam z różnych materyj; środki do wytępiania domowych owadów, kadzidła; mydła hygijeniczne, toaletowe i glicerynowe. Wody toaletowe i octy aromatyczne i odwietrzające. Powyższe wyroby zostały odszczególnione trzema medalami zasługi i listami pochwalnemi.*

Magazyn ubiorów mezkich.

Józef Zarzycki, *ulica Floryańska l. 333. Ubiory gotowe według najświeższej mody. Wykonywa wszelkie zamówienia w 24 godzinach. Wielki wybór kortów, sukna i drylów z fabryk zagranicznych.*

Fabryka wód gazowych, atramentu i szwarcu.

K. Rzącа *w Krakowie przy ul. św. Gertrudy.* **Parowa fabryka wody sodowej i wód lekarskich, fabryka atramentu i szwarcu.**

Cukiernia.

REMAN & HENDRICH (Sukiennice). *Paleca Szanownej Publiczności wyroby pierwszej jakości.*

Pokoje dla Dam i osób niepalących, oraz osobne pokoje dla palących urządzone z komfortem na sposób zagraniczny. Zawsze wyborna konsumacya i skrzętna usługa oraz doborowa czytelnia dzienników krajowych i zagranicznych.

Wielki wybór najwyborniejszych **cukrów, czekoladek, owoców** *smażonych ciast i t. p.* **Lody** *o każdej porze roku.* **Likiery i wina** *jakoteż* **chłodniki** *i napoje gorące.*

Pracownia sukien damskich.

Aleksandra Zamoyska, *Rynek gł. Nr. 48, naprzeciw kościoła św. Wojciecha. Wszelkie zamówienia Szanownych Pań wykonywane będą starannie, z należną wytwornością, czy to według najświeższych* **wzorów paryskich,** *czy własnego pomysłu.*

Fabryka pierników.

K. Mołęcki *w Krakowie przy lu. Brackiej l. 158. Pierniki salonowe w paczkach po 40 ct. i po 30 ct. Placek królewski przekładany 1 złr. 50 ct. Paczka przekładanych pierników konfiturą za 50 ct. Całusków 30 za 25 ct. Cennik pierników rozsyła darmo.*

L. Czyńskiego w Jarosławiu. *Fabryka pierników i sucharków za swe wyroby kilkakrotnie zaszczytnie na wystawach odszczególniona, umieściła swoje wyroby do sprzedaży w Krakowie po wszystkich pierwszorzędnych handlach korzennych i delikatesów. Podczas jarmarków na wiosnę i jesień sprzedaje swoje wyroby pod własnym namiotem naprzeciw hotelu Drezdeńskiego w Rynku.*

Zakład stolarski.

Romana Chmurskiego *(firma protokołowana) przeniesiony z ulicy ś. Józefa na ulicę Smoleńsk do własnego domu pod L. 105, wykonuje wszelkie roboty fabryczne, kościelne, meblowe, oraz inkrustacye na sposób francuski i angielski, palecając się nadal łaskawym względom Szanownej Publiczności.*

Sprzedaż mięsa.

Antoni Świątek, *ulica Teatralna, w domu własnym gdzie kasa podatkowa. Sprzedaż* **mięsa wołowego w najnowszy sposób i fabryka wyrobów masarskich. Ceny umiarkowane.**

Fabryki wyrobów masarskich.

Marja z Armółowiczów Kurkiewiczowa, *ulica Mikołajska Nr. 438, poleca* **wyroby masarskie** *do dzisiejszych wymagań tak w rozmaitości jak cenie przystępnej — świeżo i czysto do usług Sz. Publiczności.*

Wiktor Armółowicz, *przy ulicy Floryańskiej pod L. 352 poleca Sz. Publiczności wszelkie w zakres wchodzące wyroby masarskie starannie wykonane po cenach najumiarkowańszych.*

Stanisław Armółowicz, *ul. Grodzka l. 92. Skład wędlin i delikatesów swojskich*

J. K. Kurkiewicz *przy ul. Grodzkiej pod L. 85. Poleca wędliny i wyroby masarskie z nadzwyczajną czystością, smakiem, w połączeniu z świeżością doborowego mięsa wyłącznie.*

Odpowiedzialny redaktor i wydawca St. Strzeszyński. Druk W. Korneckiego w Krakowie.

Dumanie pana Jacentego.

„Co się dzieje w tym naszym Krakowie to przeobrażenie boskie przechodzi“— rzekł kum witając się ze mną w handelku, do którego zaszedłem po odbytem nabożeństwie za Kościuszkę. „Cóż wam ta znowu na nosie usiadło“ rzekę ja — „Ano, zeźlił mnie okrutnie ten wniosek w Radzie miejskiej postawiony, żeby p. dyrektorowi budownictwa dać na odchodne 3000 reńskich z kasy miejskiej. I mówiłem tu o tem z kilkoma właśnie rajcami i powiedziałem im, że jeżeli ten wniosek przejdzie, to jak mi Bóg miły, tak będę gdzie się tylko niby zdarzy dunderuwoł, choćby przez rok cały, że ruski miesiąc popamiętają to swoje niby panowanie. Z jakiego to powodu i prawa chcecie zrobić, pytam się to jednego to niby drugiego — a jeden mi odpowiada, że p. Moraczewski w przeciągu sześcioletniej swej służby ponastawiał kupę różnych budowli, z których się dotąd jeszcze żadna nie zwaliła — a choć się wszędzie sufity walą, to wina nie jego tylko jakiejś zarazy, która padła na drzewo jak na bydło lub ziemniaki“... „I że drzewo (przerwałem) kiedy deszcze długo panują, dostaje kataru, potem chrypy, potem jakiejś choroby Brigta i nareszcie caput — zaczyna gnić, a czy go się ścina w lecie czy w zimie, to wszystko jedno, bo chore belki muszą w ścianach pruchnieć“ — „Rychtyk ci (rzekł kum) tak samo gadał, a drugi to znowu mi powiedział, że jeżeli Eminowiczowi w przeciągu lat kilku dano także 3 tysiące gratyfikacji, to czemu nie dać i Moraczewskiemu“ — „A wy co na to?“ „A cóż, wruszyłem ramionami i duszkiem wytrąbiułem całą bombę piwa“. „To źle zrobiliście (rzekłem), bo należało powiedzieć, że Rada Eminowiczowi jako urzędnikowi miejskiemu nie dała ani grosza. Dostał on tylko procent od zysków, które miasto miewa wziąwszy w przedsiębiorstwo że tak rzekę pewien interes, którego prowadzenie powierzyło Eminowiczowi. Takie gratyfikacje daje miasto także urzędnikom akcyzowym i straży — takie dodatki do stałej pensji dają pracującym urzędnikom na całym świecie — wszyscy prowadzący przedsiębiorstwa, jeżeli interes przynosi zyski“— „Ba! (rzecze kum), gdyby mi to na myśl przyszło“. To i lepiej, że wam nie przyszło, bo ten radca to widno jakaś dowcipna ryba — gotów by wam odpowiedzieć, że i Moraczewskiemu chcą te 3 tysiące dać tytułem procentu od zysków, których się miasto może spodziewać po odebraniu w posiadanie wybudowanej pod kierunkiem p. Moraczewskiego owej pod wieżą ratuszową kuczki żydowskiej z godnym uwielbienia kominem, pod którą tylko podłożyć kółka, wsadzić dyszel i wozić i pokazywać za pieniądze jako osobliwość, zapakowawszy do jej środka tych szanownych archeologów krakowskich, którzy się na jej poród składali“. — „Wy sobie tylko kpicie, (rzecze kum) a mnie wszyscy djabli biorą — bo kto to panom radcom dał mandat do wyrzucania grosza miejskiego? Nie na to ich wybraliśmy, aby nim szastali według swego widzimisia! Choćby nawet p. Moraczewski był najlepszym urzędnikiem, to jeszcze w obec takiej okrutnej nędzy, która się z dniem każdym powiększa w mieście — wobec smutnego położenia wielu zasługujących na wsparcie, a wstydzących się żebrać — nie wolno mu dawać tego, czego się niema dla poratowania biedaków. Nie sztuka być hojnym szafarzem z cudzej spiżarni. Kto chce pana Moraczewskiego utraktuwać, to z własnej kieszeni niechaj go traktuje — a będzie i wilk syty i owca cała. Szafarze pokażą się honetni a miastu gołemu jak turecki święty nie przyniosą uszczerbku“. — „A zkądże wy to wiecie, że miasto nie ma pieniędzy? Wszak postanowiono budować równocześnie i teatr i fabrykę gazu i wodociągi i coś tam jeszcze. Takie postanowienie świadczy o posiadaniu milionów, wobec których jest muchą i 3 tysiące ofiarowane p. Moraczewskiemu i 400 reńskich dane jeszcze innemu urzędnikowi magistratualnemu, tytułem niczem nieusprawiedliwionej gratyfikacji“.

„Ej kumie! wy sobie żartujecie, a ja wam powiadam, że jak tak dalej pójdzie to się źle skończy. Mogemy zalecieć niby w taką rujnację, że się do miejskiej gospodarki jeszcze rząd wtrąci i zrobi nam wstyd, wziąwszy niby w kuratele i dawszy swego konwisarza do burmistrzowania jak to już zrobił w kilku miasteczkach galicyjskich. Szkoda, że nie mamy organu liberalnego, coby nad tem deliberuwoł póki jeszcze czas“.

„No, a przecież tyleście sobie obiecywali z „Gazety krakowskiej“ — „Et! (rzecze kum machnąwszy ręką), to także jakaś partyjna faneberja, co jak swiec skórą kręci. Przygania to to Czasowi, niby kocioł garnkowi, a jak mu wypadnie to także smoli. Ot, na ten przykład, jak przeczytałem to jej wstrętne gębowanie za kandydaturą p. Miroszewskiego na posła, to mało mnie szlag nie trafił. Zirytuwołem się okropnie i gwizdnąłem w kąt gazetę zawoławszy: to oni chyba mają swych prenumeratorów za baranów, jeżeli ich taką strawą śmią częstuwać“. „Nie kumie, (rzekę ja), tu się co innego święcić musi. Taki artykuł z przekonania mógłby tylko napisać jeden z siedmiu braci śpiących, który zbudziwszy się nie nie wiedział co pan hrabia przed kilku laty zrobił, jak się wsławił kpiąc sobie w Radzie państwa z krajowego samorządu, jak mu centralistyczne dzienniki piały hymny pochwalne, jak w całym kraju wstręt obudził dla siebie. Nareszcie tylko śpiący brat mógł bezwiednie skłamać, że kandydata jego jakaś koterja wysadziła z kraju, bo inaczej wiedziałby, że p. hrabia sam dobrowolnie złożył mandat i kraj porzucił nie zasmuciwszy swą pielgrzymką żadnego polaka“. — „A jeżeli (rzecze kum) nie ma w tej gazecie żadnego z braci śpiących, to co“? „Ha! (rzekę ja) to są jacyś wielcy politycy, którzy z wysokości swych poglądów nie mogąc dojrzeć pomyślnych widoków dla swego designata, Bóg wie do jakich jeszcze pomysłów dojdą w kombinacjach politycznych“. „Ja im z góry daję krzyżyk na drogę“ zawołał kum, a kiedy mnie później spytał, komu bym ja dał swój głos — a ja mu rzekłem: Warszauerowi, to się zerwał jak oparzony i zawołał: „Chryste panie! chcecie żyda, a tożby już chyba był kuniec świata!„ Nie żyda (rzekę na to) ale uczciwego człowieka — nie żyda — ale krakowskiego obywatela, zasłużonego i niczem nie splamionego kilkunastoletniego radcę miejskiego, a przytem dobrego polaka, który jest niezawisłym i ma śmiałą gębę — „Oj, ta gęba (rzecze kum) strasznie pluje gdy gada ale by to już mniejsza było choćby ta i kogo z przeciwnego obozu zdespektuwoł; z tem wszystkiem mówię wam, że co żyd to żyd“ — Żyd (rzekę ja) a któż to jeżeli pamiętacie w „Postępie“ w czasie uroczystości Kopernikowej ujął się za księżmi polskimi — gdy bez wyjątku cały stan duchowny poniewierał w publicznym odczycie ów profesor uniwersytecki Girtler? Kto wśród zgromadzenia wystąpił śmiało przeciw Girtlerowi i wykazał tuziny księży, którzy wielkiemi zasługami błyszczą w historyi polskiej jak gwiazdy? Kto, kumotrze jeżeli nie ten Warszauer, żyd?“ „To prawda (zawołał kum) okrutnie zmasakruwoł profesura — ale gadajcie co chcecie, a ja mówię swoje, że co żyd to żyd!“

Wzruszyłem ramionami i rzekłem: Nie gadajmy o tem więcej. Wy w każdym żydzie widzicie tylko żyda polskiego, a ja w takim jak Warszauer widzę obywatela polskiego — w was zaś upartucha, którenby dał głos swój dajmy na to Koźmianowi, jeżeliby Warszauer i Koźmian tylko kandydowali — chociaż się wstrząsacie na wspomnienie jego nazwiska“. Po tych moich słowach, kum widocznie zaczął rozmyślać — a przy pożegnaniu rzekł: „Juści to ta ten Warszaur, no juści to ta i tak — ale idąc do łóżka przeżegnajcie się kumie krzyżem świętym, abyście się nie skompromituwoł przed Duchem świętym bo mówię wam że co żyd, to zawsze żyd!

Wyimek z komedji: „Wybór budowniczego.“

(Rzecz dzieje się w państwie Honolulu — Scena przedstawia zwierciadlaną salę, w której się ciągle z zadowoleniem przegląda Prezydent miasta. W różnych miejscach grupują się radcy.)

Prezydent powstaje i tak mowi:

Panowie uciszcie się! Wolą narodu wybrany ja wasz prezydent mówić będę — Stoimy, że się tak wyrażę na bezdrożu. Jeden fałszywy krok może nas na wielkie narazić nieszczęścia! — Oto postawiłem wam w **ternie** 3 kandydatów na posadę budowniczego, a mocno żałuję, że nie mogłem w niem i więcej pomieścić, bo byłbym to z pewnością uczynił — nie chcąc aby ktokolwiek miał do mnie żal jaki. Otóż wracając do rzeczy, głosy wasze przy pierwszem głosowaniu, rozstrze-

liły się, więc nastąpić będzie musiało powtórne — tylko pomiędzy dwoma kandydatami, z których jeden, ulubieniec waszego Prezydenta, ma o głos jeden więcej, niż drugi. Aczkolwiek wszyscy trzej kandydaci mają swoje dane, to jednakowo... aczkolwiek nie chcę ja tutaj nikogo deprimować — z tem wszystkiem atoli wracając do rzeczy powiem wam panowie, że uważając na moje uzasadnione zapatrywania a względnie dobro miasta — to powiem wam, że mój kandydat jest jedynym kandydatem moim, a spodziewam się, że będzie i waszym. Daję wam słowo honoru, że nic się tu nie mięszałem, że terno układała komisja z pięciu złożona i że ta komisja jednogłośnie postawiła na pierwszem miejscu tego, którego wam tu polecam. Daję wam na to słowo honoru.

Jak on jest lubionym to powiem wam, że prezes magistratualny jest cały tak z ziajany, że aż czasami język wywiesza, tak biegał za nim. Widziałem go przed posiedzeniem i napomniałem, żeby tak nie biegał, bo jak wiecie wątłego jest zdrowia. Wracając do rzeczy, raz jeszcze powtarzam wam panowie: idźcie za wolą waszego przez naród wybranego prezydenta. Nie deprymuję — broń Boże, ale wam daję słowo honoru, że mnie zadowolnicie, ba, nawet wam przysięgnę jeżeli o to chodzi, że wybór dobry zrobicie“.

(Radcy, którzy w czasie tej mówki widoczne okazywali zniechęcenie, przystępują do urny. Z głosowania wynika, że p. Prezydent zgotował mówką swoją klęskę protegowanemu, a protegowany dowiedziawszy się o tem miał rzeknąć:

Panie strzeż mnie od przyjaciół!

Wlazł na gruszkę, kopał pietruszkę.

„Narodne listy,“ które od niejakiego czasu czerpią natchnienie z biór Ignatiewa, donoszą jako rzecz najpewniejszą że Car wyjechał z Peterhofu na Odessę, Wołoczyska, Czerniowce, Sambor, Koszyce, Bielsk, Krzeszowice i Szczakowę do Warszawy. Czyżby się redakcja tego moskalofilskiego dziennika uczyła Geografji od jakiego Francuza?

Dyrektorowi pewnego gimnazjum

wierszyk do albumu od „Djabła“.

Nie słuchaj, coć szepce Panie,
Ten stańczykowski ozorek!
Cóż złego uczniom się stanie,
Jeżeli zmówią paciorek
Za duszę świętego człeka?
Orderu się Waść nie doczeka,
Boć to nie w Rosji przecie...
A gruby wstyd gdy wliczą: w śmiecie!

Druk W. Korneckiego w Krakowie. Odpowiedzialny redaktor i wydawca **St. Strzeszyński.**